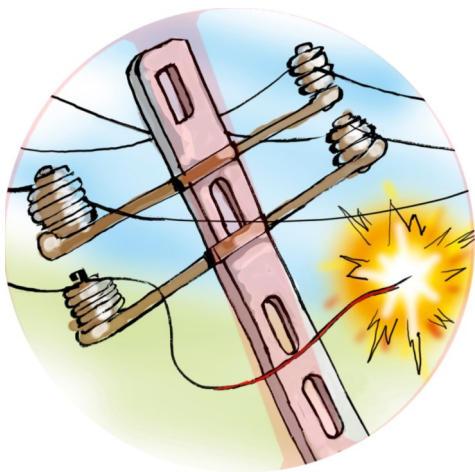




Listopad 2015



Telegraf...

...czyli aktualności z życia szkoły

„Piątką czyta Pana Tadeusza”

W dniu 20 października w naszej szkole został zorganizowany dzień- „Piątką czyta Pana Tadeusza”.

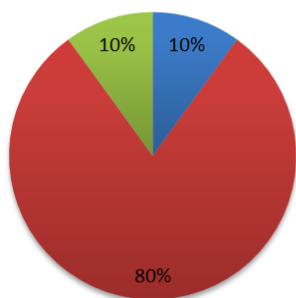
Celem projektu była promocja czytelnictwa i troska o dziedzictwo narodowe Polaków, jakim jest polszczyzna i tradycja szlachecka. Pomysłodawcy przedsięwzięcia to uczniowie klas: **2a, 2e i 3g**. Akcja cieszyła się wielkim uznaniem zarówno wśród uczniów jak i nauczycieli, którzy podjęli się czytania tekstu w szkolnym radiowęźle.

Wielu z Was także włączyło się w lekturę epopei ,czytając ją przed szkołą. Klimat epoki można było poczuć dzięki licznym konkursom i wydarzeniom towarzyszącym np. konkursowi na przebranie z epoki, degustacji bigosu czy testowi na znajomość archaizmów literackich.



Korzystając z okazji, w tym dniu , przeprowadziłyśmy sondę. Między innymi spytałyśmy o to ,czy „Pan Tadeusz” może zainteresować współczesnego czytelnika? Na zadane pytanie większość uczniów odpowiedziała twierdząco. Uważali, że jest to część naszej historii, którą warto znać. Jedyną przeszkodą w lekturze może być „przestarzały” język oraz brak

Sonda: Czy przeczytałeś/aś "Pana Tadeusza" w całości lub fragmentach?



- Całość
- Fragmenty
- W ogóle nie przeczytałem/am

Aleksandra Kostrzewska, Małgorzata Łękawska, klasa 1H

Czy warto czytać książki?

Lipa: Czy uważa Pani profesor, że warto czytać książki? Dlaczego?

Profesor M. Kobylińska: Myślę, że warto czytać książki. Jest takie powiedzenie mówiące „że kto czyta ten żyje wielokrotnie. Od najmłodszych lat czytanie kształtuje naszą wyobraźnię, wrażliwość, sposób patrzenia na świat, wzbogaca także nasz zasób słownictwa. Nawyk czytania książek w dorosłym życiu pomaga w trudnych chwilach, kiedy człowiek traktuje lekturę, jako swego rodzaju oderwanie się od codzienności, od spraw bieżących, pracy, a czasem nawet jako ukojenie w problemach, które go w życiu spotykają. Warto zatem czytać z bardzo wielu powodów.

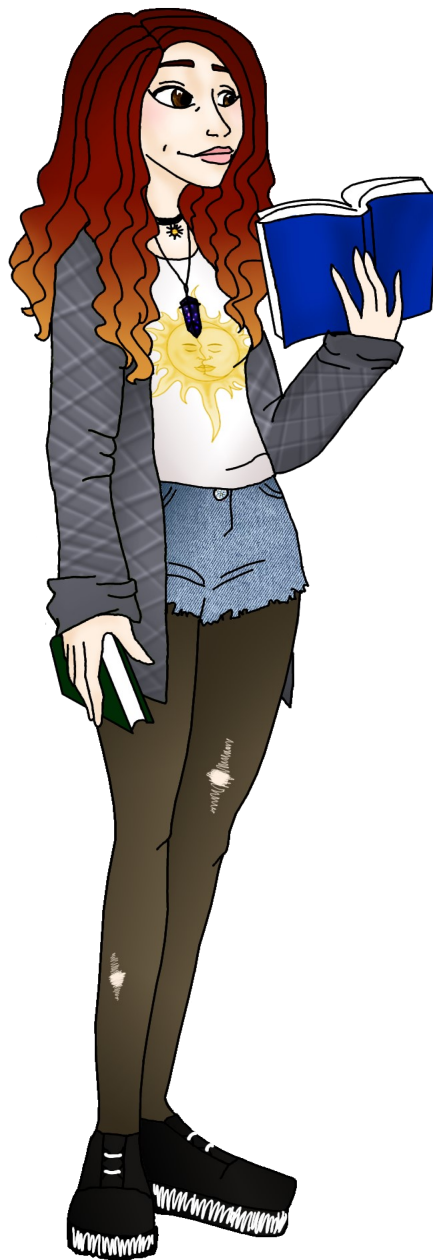
Lipa: Jaki jest Pani profesor ulubiony tekst, książka do której pani chętnie wraca?

Profesor M. Kobylińska: Mam dużo ulubionych książek. W każdym okresie życia czytałam inne. Kiedy byłam w liceum, młodzież miała kanon kultowych książek. Należały do niego m.in.: „Buszujący w zbożu” J. D. Salinger’a czy „Dobre chwile- złe chwile” Jamesa Kirkwooda. Myślę jednak, że dla mnie najbardziej wartościową książką w tamtym czasie był tekst Hermanna Hessego „Wilk stepowy”, do którego wracałam wielokrotnie.

Lipa: Dlaczego akurat ta książka była dla Pani profesor ważna?

Profesor Kobylińska: Na każdym etapie życia człowiek chce w lekturze odnaleźć inne wartości. Młoda osoba pragnie odszukać w niej siebie, zobaczyć w bohaterze jakieś własne cechy lub swoje problemy, kształtować światopogląd, który jest mu bliski. Kiedy jest się starszym, myśli się już w inny sposób o roli literatury. Wtedy człowiek skupia się na refleksji o prawdach ogólnych, poszukuje dla siebie azylu. Myślę, że w każdym wieku człowiek inaczej odbiera teksty literackie, inna jest bowiem wówczas nasza percepcja dzieła literackiego.

Lipa: Dziękuję za wywiad!



Ewelina Dudek , klasa 2F

Wywiad z Panią profesor Anną Lipczyńską

Skąd wziął się pomysł na akcję *Piątka czyta Pana Tadeusza*?

Jest to forma promocji czytelnictwa coraz bardziej popularna. Znane osoby i szacowne instytucje inicjują publiczne czytanie, np. ostatnio powieści Bolesława Prusa *Lalka*. Myślę, że warto brać przykład z inicjatyw, które propagują szeroko rozumianą kul-

turę i wzorce postaw alternatywne wobec biernej obecności w wirtualnym świecie technologii cyfrowej. Dobry początek dała akcja *Wyloguj się do życia* przeprowadzona w naszej szkole przed wakacjami. Uznałam, że nasz wielopłaszczyznowy projekt będzie kontynuacją takich działań pobudzających aktywność. Użyłam słowa nasz, ponieważ pomysł podchwyciła klasa II e i nadała mu już konkretny kształt. Poemat Mickiewicza był czytany w przestrzeni publicznej: przed budynkiem szkoły, w galerii handlowej Plaza, w autobusach miejskich. Tańczyliśmy poloneza, przebieraliśmy się w stroje „z epoki”, uczyliśmy się wyrażen archaicznych, a nawet gotowaliśmy staropolski bigos. Zaangażowani byli uczniowie wszystkich klas, a także nauczyciele. Poza zespołem polonistów i biblioteką także wuefści, anglistka, matematyczka. Pan Dyrektor po mistrzowsku czytał strofy eposu w szkolnym radiowęźle. Wyglądało na to, że wszyscy się przy tym dobrze bawili.

Dlaczego uczniowie V LO czytali właśnie *Pana Tadeusza*?

Zauważyłam, podobnie jak moje koleżanki polonistki, że *Pan Tadeusz* jest dla współczesnego młodego czytelnika tekstem trudnym i niezrozumiałym. Mimo że jest to lektura „z gwiazdką”, czyli absolutnie obowiązkowa, uczniowie wolą korzystać ze streszczeń. Zależało nam, żeby oswoić ich z tym tekstem przez działania niekonwencjonalne i przybliżyć to, co wydaje się trudne, przez swobodną zabawę.

Jaką rolę w historii literatury odgrywa, według Pani Profesor, *Pan Tadeusz*?

4 W tym eposie Mickiewicz kreuje wzorzec

bohatera, który ma

stanowić koronę galerii postaci



romantycznych. Moda na nieszczęśliwie zakochanych Werterów i Gustawów przemija, gdyż zmieniają się priorytety. Egotyczną miłość zastępuje postawa miłości ojczyzny i poświęcenia dla niej. Nie chodzi tu jednak o męczeńską ofiarę Gustawa – Konrada i jego współwięźniów, lecz aktywny czyn, działanie na polu walki Jacka Soplicy – księdza Robaka. To piękne przesłanie dla narodu uciśnionego przez zaborców. Nawet zbrodniarz może się nawrócić i odkupić winy, jeśli znajdzie właściwy cel i hierarchię wartości.

Dlaczego, według Pani profesor, warto czytać *Pana Tadeusza*?

Poemat Mickiewicza jest skarbnicą polszczyzny, którą teraz można uznać za dobro zagrożone wyginięciem i trzeba chronić. Barwnie ukazane tło epoki o ciekawej obyczajowości, stroje, broń, kulinaria – to wszystko jest naszym narodowym dziedzictwem. Nie znając go, wyzbywamy się tożsamości, czyli tego co nas wyróżnia i czyni wyjątkowymi wobec innych nacji, a zarazem pozwala nam się czuć częścią wielkiej i silnej zbiorowości. Ponadto, utwór porusza tematy ciągle aktualne i emocje, których wszyscy doświadczamy: nieszczęśliwa miłość, urażona ambicja, tragiczny w skutkach błąd, fałszywe Julia Kędra, klasa 1H

Debiuty literackie

W tym roku odbyła się kolejna edycja Jesiennych Debiutów Literackich. O konkursie rozmawialiśmy z jedną z jego organizatorek Panią Profesor Marzeną Drozd.

Lipa: Skąd wziął się pomysł na Debiuty Literackie?
Pani profesor M. Drozd: Jest to autorski pomysł na ideę tego projektu to angażowanie młodzieży w rozwój kultury i odpowiedzialność za własną szkołę.

oczywiście z interpretacji naszej rzeczywistości. Jest to projekt kładący olbrzymi nacisk, zwracający uwagę na wartość słowa w

dzisiejszych czasach, które niestety podlega wciąż nieustającej dewaluacji. Biegniemy na co dzień zbyt szybko, ludzie wpadają na siebie, nie zwracają na innych uwagi, tym bardziej słowo przestaje mieć wartość. Zwłaszcza, że ciągle jest „szarpane” przez jakąś deklinację, nadużywane przez polityków, „zanieczyszczane” przez społeczeństwo, niszczone przez nas samych. Dlatego projekt zwraca uwagę na słowo poetyckie. Pozwala zatrzymać się chociaż na chwilę, nazwać jakiś element rzeczywistości słowem. Już starożytni mówili, że nazwać znaczy stworzyć. Musimy być więc współodpowiedzialni za świat, który nas otacza i wciąż nazywać go, żeby istniał. Właśnie taka była idea tego projektu po pierwsze. Po drugie jest to projekt, który integruje różne środowiska. U początków swojego istnienia integrował młodzież szkolną i społeczność nauczycieli z opiekunami i członkami fundacji Fuga Mundi. To stowarzyszenie, które zajmuje się aktywizacją osób niepełnosprawnych. Ten aspekt ich działalności

oczywiście pozwalał przywracać wiarę w człowieka i otwierał na świat ludzi bardzo często zamkniętych przez swoje niedomagania w granicach ścian własnych domostw. Integrował ich także z innymi ludźmi, ze szkolną społecznością, a także

z władzami miasta. Trzeci aspekt składający się z interpretacji naszej rzeczywistości. Jest to projekt kładący olbrzymi nacisk, zwracający uwagę na wartość słowa w dzisiejszych czasach, które niestety podlega wciąż nieustającej dewaluacji. Biegniemy na co dzień zbyt szybko, ludzie wpadają na siebie, nie zwracają na innych uwagi, tym bardziej słowo przestaje mieć wartość. Zwłaszcza, że ciągle jest „szarpane” przez jakąś deklinację, nadużywane przez polityków, „zanieczyszczane” przez społeczeństwo, niszczone przez nas samych. Dlatego projekt zwraca uwagę na słowo poetyckie. Pozwala zatrzymać się chociaż na chwilę, nazwać jakiś element rzeczywistości słowem. Już starożytni mówili, że nazwać znaczy stworzyć. Musimy być więc współodpowiedzialni za świat, który nas otacza i wciąż nazywać go, żeby istniał. Właśnie taka była idea tego projektu po pierwsze. Po drugie jest to projekt, który integruje różne środowiska. U początków swojego istnienia integrował młodzież szkolną i społeczność nauczycieli z opiekunami i członkami fundacji Fuga Mundi. To stowarzyszenie, które zajmuje się aktywizacją osób niepełnosprawnych. Ten aspekt ich działalności

oczywiście pozwalał przywracać wiarę w człowieka i otwierał na świat ludzi bardzo często zamkniętych przez swoje niedomagania w granicach ścian własnych domostw. Integrował ich także z innymi ludźmi, ze szkolną społecznością, a także



Lipa: Jakie ma Pani profesor rady dla uczestników Debiutów Literackich?

Pani profesor M. Drozd: Pamiętać o tym, że poezja jest wieczna. Jak widzicie, takie hasła można zauważyć nawet na szkolnym korytarzu w związku z ideą czytelnictwa, która przyświeca temu roku szkolnemu. Przede wszystkim trzeba szanować słowo, nie bać się go tworzyć. Czasami zatrzymać się i popatrzeć w siebie, aby zauważyć szczegóły

świata. Jeżeli potrafimy je dostrzegać, to przedłużamy sobie życie. Jeżeli umiemy te szczegóły widzieć tak, jak dostrzegała je Wisława Szymborska, to może uda się wtedy zrealizować jej dewizę, że warto słowem, myślą przekraczać oczywistości. To co oczywiste bardzo często jest niestety niezauważalne ze względu na pęd życiowy. Trzeba się

Ewelina Dudek i Karolina Szymańska, kl IIF

Wywiad z Prezesem Związku Literatów Polskich Panem Stanisławem Andrzejem Łukowskim

Lipa: Co Pan myśli o idei konkursu Debiutów Literackich?

Pan St. Łukowski: Jest to bardzo pożyteczna akcja i rad jestem, że ma już ona miejsce po raz osiemnasty. Konkurs ten obrazuje sprawy młodych ludzi. Ma on dla mnie dużą wartość, bo unaocznia, że wszystkie te przekazy współczesne niewiele dające potencjalnemu widzowi, czytelnikowi nie są najważniejsze i że poezja żyje. To bardzo ważne, że chcecie coś powiedzieć. Dzięki poezji człowiek chce wyrazić jakąś sytuację, jakąś prawdę o sobie. Każdy ma taką prawdę i chce się nią podzielić, swoimi rozterkami, tragediami, radościami. Mnie to naprawdę buduje, że zajmujecie się poezją, chcecie coś powiedzieć od siebie. Mówić coś od siebie, znaczy coś dać od siebie. To jest tak jak podanie ręki. Z kimś się spotykam, podaję mu rękę i nieważne jakie będą później tego konsekwencje, ale jest to jakaś formuła.

Lipa: Co Pan myśli o poziomie prac konkursowych?

Pan St. Łukowski: Poziom prac jest bardzo różny i nie ma się, co temu dziwić. Przejrzałem około dwustu wierszy, trzymałem się nad tym dwa albo trzy dni, bo mam taki zwyczaj, że najpierw robię sobie taką pierwszą selekcję, a później już głębiej i szerzej „wchodzę” w tekst. Niektóre z nich są bardzo ciekawe. Zauważyłem wpływ Internetu, mianowicie nadużywanie słów. Czechow, pisarz rosyjski mówił, że tworzenie polega na skrócie, eliminowaniu. Bo nie jest tak, że gdy się



napisało wiersz zostaje on na wieki wieków amen, gdyż jest genialny i nie można go „dotknąć”. Jeśli będziecie mieli okazję być w muzeach literackich, wtedy można się zorientować jaką pracę poeta włożył w pisanie danego wiersza. Wykreślając słowa, wracając do poprzednich sformułowań itd. Czyli to nie jest tak, że się napisało tekst i już zamknęło się nad nim pracę. Czasami wraca się do niego po roku, po dwóch, po trzech. Młodość ma jednak to do siebie, że jest niecierpliwa, starość jeszcze bardziej i chciałoby się wiedzieć to, w jaki sposób nasz wiersz odbierają inni, czy się zgadzają z nami, z naszą ideą zawartą w tym utworze, czy też nie. Jest jeszcze jeden błąd w tych wierszach

Jednak muszę wam powiedzieć, że większość tych wybitnych pisarzy, znanych, nagradzanych Nagrodą Nobla nie skończyło nawet szkoły średniej. żeby opisać jego przeżycia, ale o to, co ja przekazuję i żeby ta nuta, która tam została zawarta zadźwięczała w nim. Nie można też „małpować”

Lipa: Jakie ma Pan rady dla uczestników konkursu?

Pan St. Łukowski: Nigdy nie jest tak, że człowiek geniuszem się rodzi. Bywały takie przypadki np. Francuz Arthur Rimbaud, który w wieku siedemnastu czy dziewiętnastu lat napisał poemat „Statek pijany” należący dzisiaj do kanonu światowej literatury, ale takie rzeczy rzadko się zdarzają. Po prostu należy czytać, czytać i czytać.



Pracując zestawiać swój tekst z tym, co się przeczytało i z tym, co chciałbym powiedzieć. Był taki poeta, nazywał się Julian Przyboś, który powiedział: „Jak najmniej słów, a jak najwięcej treści”. To jest bardzo trudna formuła, bo trzeba starać się w lapidarny sposób wypowiedzieć to, co mnie trapi, co mnie gnębi, co mnie raduje, co mnie cieszy poprzez eliminowanie, wykluczanie pewnych elementów. Jednak podstawową sprawą jest lektura. Nie zawsze trzeba sięgać po teksty wyjątkowe, wybitne. Czasem czytając jakiś tomik, wśród słabszych utworów człowiek może natrafić na „bombę”. Może to być dwuwiersz czy kilka wersów, ale ważne jest, żeby czytelnik również „odnalazł się” w tym tekście. To nie chodzi o to, czyiś tekstów. Należy „wchodzić” w nie i próbować powiedzieć je jako ja. Ten autor dał nam tylko pożywkę. Miałem takiego wspaniałego nauczyciela w technikum, który bardzo ciekawie prowadził lekcje. Nie zadawał nam wypracowania tylko np. kazał napisać coś, na temat pogody za oknem. Dzięki temu każdy z nas musiał wykazać się indywidualnie. Już nie mógł posługiwać się gotowym wzorcem, musiał opisać to, co odczuwał. Najważniejsze jest jednak czytanie. Należy również próbować swoich sił pisząc. Wiadomo, że to, co się napisało nie jest od początku genialne. Wraca się z reguły do tekstu po miesiącu, po dwóch, a czasem nawet po latach. Tak robią „rasowi poeci”.

Ewelina Dudek i Karolina Szymańska, kl IIF

Wywiady z uczestnikami Debiutów Literackich

27 października w kinie Bajka odbył się finał XVIII edycji Jesiennych Debiutów Poetyckich. Podczas gali zostały wręczone nagrody i wyróżnienia, a także pamiątkowe dyplomy i upominki dla wszystkich uczestników konkursu i ich opiekunów. Poniżej możecie przeczytać wywiady z kilkoma nagrodzonymi osobami z naszego liceum.

Lipa: Dlaczego zdecydowałaś się na pisanie poezji?

Katarzyna Korgol: Piszę poezję, ponieważ mam dużo czasu w domu, który mogę poświęcić właśnie na coś pożytecznego. Sprawia mi to po prostu przyjemność, a także rozwija moje umiejętności.

Lipa: Od kiedy piszesz swoje wiersze?

Katarzyna Korgol: W sumie piszę je od niedawna. Zachęciły i zaciekały mnie do tego teksty poznane i omawiane w szkole.

Lipa: Co inspiruje Cię do pisania?

Katarzyna Korgol: Myślę, że swobodnie mogę nazwać to weną. Bardzo często wpadam na nowe pomysły i przepisuję to na kartki tworząc poezję. Mam rozległą wyobraźnię, lubię wyzwania oraz rywalizację. To daje mi powód do tworzenia utworów, które wyrażają moje uczucia, refleksje oraz podejście do rzeczywistości, która nas otacza.

Lipa: Co dał Ci udział w konkursie Debiutów Literackich?

Katarzyna Korgol: Udział w konkursie dał mi wiarę i siłę w to, że mogę pisać. Pokazał mi, że moja praca nie poszła na marne i że to pisanie ma sens. Zostałam w nim doceniona.



Lipa: Dziękuję za wywiad.

Lipa: Dlaczego zdecydowałaś się na pisanie poezji?

Diana Bacher: Szczerze mówiąc nie zdarza mi się pisać często. Często mam natchnienie, gdy dopada mnie jakaś chandra, nostalgia. Mogę wtedy przelać moje emocje na kartkę i robi mi się

dzięki temu łatwiej.

Lipa: Skąd czerpiesz inspiracje do pisania?

Diana Bacher: Kiedy spaceruję obserwuję otaczający mnie świat i często znajdę coś, co trafia do mnie, do środka.

Lipa: Co dał Ci udział w konkursie Debiutów Literackich?

Diana Bacher: Myślę, że na pewno chęć dalszego rozwoju i pisania. Mogłam też poznać nowych ludzi i artystę. Mogłam ciekawie spędzić wolny czas.

Lipa: Dziękuję za wywiad.

Lipa: Dlaczego zdecydowałaś się na pisanie poezji?

Dorota Murat: Pisze poezję, ponieważ w gimnazjum byłam w klasie humanistycznej i zachęciła mnie do tego moja wychowawczyni. Dzięki poezji możemy pokazać to co mamy w sobie, przelać nasze myśli na papier, wyrazić siebie.

Lipa: Skąd czerpiesz inspiracje do pisania?

Dorota Murat: Najczęściej chyba z własnych doświadczeń, z tego co wydarzyło się w moim życiu.

Lipa: Co dał Ci udział w konkursie Debiutów Literackich?

Dorota Murat: Dał mi satysfakcję, że mogę się wykazać, coś napisać i zostanie to docenione.

Lipa: Dziękuję za wywiad.

Lipa: Dlaczego zdecydowałaś się na pisanie poezji?

Ola Janek: Jest to mój sposób na wykorzystanie wolnego czasu.

Lipa: Od kiedy piszesz swoje wiersze?

Ola Janek: Zaczęłam pisać w gimnazjum. Wiersze tworzę tak od przypadku do przypadku.

Lipa: Skąd czerpiesz inspiracje do pisania?

Ola Janek: Inspiracje czerpię ze świata, który mnie otacza. Najlepsze wiersze powstają, gdy pisze je spontanicznie. Wtedy gdy przyjdzie mi do głowy jakiś pomysł.

Lipa: Co dał Ci udział w konkursie Debiutów Literackich?

Ola Janek: Dał mi na pewno doświadczenie.

Ewelina Dudek i Karolina Szymańska, kl IIF

Wywiad ze specjalnym gościem tegorocznego finału Debiutów Literackich

Gościem specjalnym tegorocznego finału Jesiennych Debiutów Literackich był Janek Samołyk. Jest to bo na wrocławski gitarzysta, wokalista oraz autor płytach piosenek. przy

Lipa: Co Pan myśli o idei Debiutów Literackich? piosenkach

Janek Samołyk: Myślę o niej bardzo pozytywnie. Uważam, że jakakolwiek twórczość, czy to jest muzyka czy literatura, jest czymś absolutnie niesamowitym i magicznym. To takie tworzenie czegoś z niczego. Można wykreować coś, czego nie było i nagle jest. Staje się to wówczas absolutnie magicznym doświadczeniem. Robienie takich imprez, festiwali, działań, które powodują, że młodzi ludzie są jakoś zachęcani do tego, żeby tworzyć jest zawsze świetną ideą, wspomniałbym pomysłem. Jestem cały, że tak powiem kolokwialnie - „za tym”.

Lipa: Co inspiruje pana do pisania tekstów i tworzenia muzyki?

Janek Samołyk: Nie chcę, żeby zabrzmiało to dość banalnie, ale prawda jest taka, że życie. Czasami są to także inne formy sztuki. Najczęściej jednak inspirują zwykłe sytuacje, które przydarzają się mi lub moim znajomym i to one dają impuls do tego, żeby coś stworzyć.

Lipa: Jak można opisać Pana muzykę? Wiele osób uważa, że jest to poezja śpiewana połączona z brytyjskim rockiem.

Janek Samołyk: Niektórzy tak mówią. Mnie jest bardzo trudno ocenić to, co robię. Na pewno moja muzyka nie jest jakimś wymysłem koła, to nie jest nowe brzmienie. Natomiast wydaje mi się, że na polskim rynku muzycznym to, co proponuję jest bardzo oryginalne. W tym znaczeniu, że z tym, co robimy jesteśmy zbyt liryczni na juvenalia, ale też zdecydowanie zbyt rockowi na wieczorki poetyckie. Czasami moje piosenki kojarzą się z poezją

śpiewaną, bo na instrumentach jak: skrzypce, klarnet. To właśnie może wywoływać skojarzenia z Grechutą, Turnauem. Natomiast dla mnie największym wzorem muzycznym są chyba Beatlesi. Tam obok numerów hardrockowych, jak „Helter skelter” są akustyczne ballady, jak „Yesterday”. Mam chyba także podobną wrażliwość. Wrażliwość, do której mogą „wpaść” po prostu bardzo różne piosenki. Zawsze jest jednak melodyjnie a tekst ma przesłanie, sens.

Lipa: Co poradziłby Pan młodym twórcom?

Janek Samołyk: Przede wszystkim to, żeby jak najwięcej radości czerpać z tworzenia. Początkowo nie myśleć o jakiejś karierze, o tym, żeby zarobić na tym pieniądze, czy zyskać sławę. Po prostu robić coś dla samej radości tworzenia i dopiero potem, kiedy już zyska się jakieś doświadczenie, próbować zastanowić się, w jaki sposób to opublikować - przedstawić to ludziom. Wydaje mi się, że często artyści debiutują troszeczkę zbyt wcześnie, nie do końca jeszcze wiedząc, co chcą zrobić, nie do końca będąc pewnym swojego warsztatu. Moim zdaniem warto po prostu poczekać. Według mnie na wszelki rodzaj twórczości źle wpływa jakiekolwiek „ciśnienie”. Po prostu na początku należy spróbować, jak najlepiej zadowolić siebie, żeby to, co się robi podobało się twórcy. Jeżeli tak będzie, to potem jest szansa, że spodoba się innym. Ważne



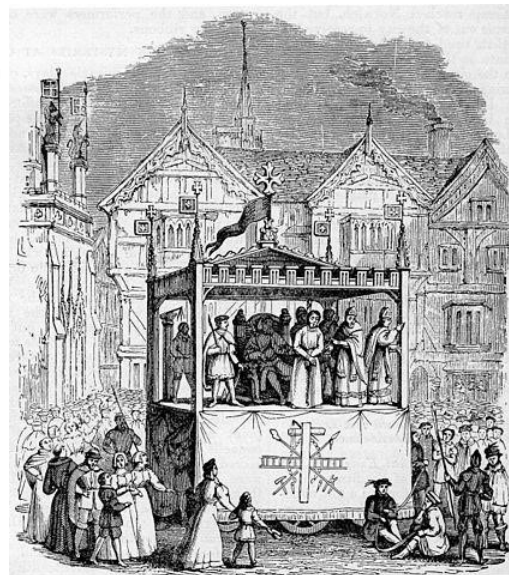
Ewelina Dudek i Karolina Szymańska, klasa IIF

Prawo kiedyś i dziś

W dzisiejszym numerze zajmiemy się prawem, które powstało w średniowieczu. Czy było ono takie samo jak w dzisiejszych czasach? Zaraz się przekonamy! Współczesna definicja prawa jest powszechnie znana i każdy wie, jak jest ono ustanawiane. W ogólnym znaczeniu prawo to: zespół norm wydanych lub usankcjonowanych przez państwo i zagwarantowanych przymusem państwowym. Czy od zawsze tak było? W czasach średniowiecznych najważniejszy był Bóg i to według niego ludzie ustanawiali prawo, którym się posługiwali. Już sam Karol Wielki nakazywał, by: „wszyscy wierzyli sądowi Bożemu bez wahania”. Według współczesnego człowieka wymierzanie sprawiedliwości w oparciu o prawa Boskie mogłoby wydawać się czymś niedorzecznym. Lecz każda epoka na swój sposób postrzegała świat. Aby przybliżyć Wam jak wymierzano sprawiedliwość oraz wykrywano przestępstwa przedstawię najważniejsze aspekty funkcjonowania prawa, o których informacje zachowały się do dzisiejszych czasów. Najczęstsze ordalia czyli sądy Boże to: pojedynek, próba ognia, rozpalonego żelaza, gorącej wody, losowanie, próba zimnej wody oraz poświęconego kęsa. Podczas **pojedynku** walczono pieszo przy użyciu mieczy albo maczug. Zwycięstwo w takim starciu było dowiedzeniem niewinności. Jeśli jedna ze stron obawiała się takiego rozwiązania stosowano wówczas próbę **krzyża**, która polegała na tym, że ludzie stawali pod krzyżem unosząc ręce do góry. Kto pierwszy nie wytrzymał i je opuścił był winny zarzucanych mu czynów. Próba **ognia** polegała na przejściu po rozżarzonym węglu, lub wzięciu do ręki rozpalonego przedmiotu czy włożeniu ręki do wrzącej wody. Jeśli rana goiła się w odpowiednim czasie, to osoba była niewinna. Jeśli goiła się długo stanowiło to znak przestępstwa. Próba **losowania** była stosowana wówczas, kiedy zabójstwo zostało popełnione w tłumie ludzi i nie wiadomo kto był jego sprawcą. Wtedy też krewni ofiary zbierali siedmiu ludzi, spośród

których mieli wybrać winnego. Próba **poświęconego kęsa** polegała na połknięciu kawałka poświęconego chleba. Jeśli ktoś przy tej czynności się zakrztusił oznaczało to jego winę. Próbę tę stosowano przy kradzieżach.

W krajach niemieckich



praktykowano także tzw. próbę **zmarłego**. Stosowano ją w przypadku zabójstw. Polegała ona na przyprowadzeniu podejrzanego do zabitej osoby. Domniemany zbrodniarz miał dotknąć jej ciała. Jeśli po tym zdarzeniu następowało krwawienie stanowiło to dowód winy. W przypadku czarownic stosowano próbę **pławienia**, która polegała na wrzuceniu podejrzanej kobiety do wody. Jeśli tonęła, była niewinna. Jeśli jednak utrzymywała się na powierzchni świadczyło to o jej przestępstwie. Wierzono, że woda nie może przyjąć do siebie człowieka złego. W Polsce były także stosowane ordalia. Możemy o tym przeczytać w „Pontyfikale” biskupów z Krakowa z XII wieku. Także polskie prawo z XIV wieku wspominało, o tego typu działaniach. Oto przykłady: „Jeżeli sędzia swojemu człowiekowi, który jest oskarżony, a nie może mieć świadków nakazuje walczyć, ów zaś mówi, że nie może walczyć, i dowodzi swej niemocy w jakiś sposób, wtedy musi on nieść żelazo”. Według mnie w dzisiejszych czasach takie próby nie mogłyby być praktykowane, ponieważ ludzka mentalność przestała opierać wszystko na wierze w Boga. Prawo jest ustanowione przez człowieka i

przez niego egzekwowane. Rodząc się w danym musimy podlegać istniejącym zakazom i nakazom, kraju stajemy się obywatelami, a co za tym idzie, które są dla każdego takie same. Czytając, o tych
Mateusz Urbaś, kl IIIH

Piątka stacją kultury!

Czym tak właściwie są Stacje Kultury?

Przyznawane co roku przez fundację T.E.A.M Teatrikon tytuły „Stacji Kultury” to specjalne odznaczenia dla lubelskich szkół ponadgimnazjalnych, które w sposób szczególny zaangażowały się w życie kulturalne Lublina i działania na rzecz edukacji kulturalnej wśród młodzieży.

Kim jest Maszynista Kultury?

W tym roku, obok tytułu „Stacji Kultury”, po raz pierwszy przyznano nagrody dla Maszynisty i Maszynistki Kultury, czyli osób, które najaktywniej uczestniczą w życiu kulturalnym zarówno szkoły, jak i miasta.

Dnia 22 października 2015r. w Grand Hotelu odbyła się uroczysta gala, podczas której wyłoniono tegorocznych zwycięzców wyżej wymienionych konkursów.

Z radością informujemy, że V LO już po raz czwarty z rzędu zdobyło zaszczytny tytuł „Stacji Kultury”, który w tym roku otrzymała zaledwie cztery placówki!

Dodatkowo uczeń naszej szkoły – Paweł Zagrodniczek, został pierwszym w historii V LO Maszynistą Kultury! Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych



Kultura, głupcze!

Władca Pierścieni: Drużyna Pierścienia

"Władca Pierścieni. Drużyna Pierścienia" jest pierwszą częścią "trylogii" napisanej przez Johna Ronalda Reuela Tolkiena. Wstawiłam cudzysłów, ponieważ sam autor nie uznaje swych dzieł za trylogię, twierdząc, że jest to jedna obszerna powieść składająca się aż z sześciu części wydana w trzech egzemplarzach. Jeżeli ma mu to poprawić humor i ja zaznaczę, że podejmę się zrecenzowania pierwszego "egzemplarza" powieści oraz jego adaptacji filmowej w reżyserii Petera Jacksona. Zarówno w książka, jak i obraz filmowy rozpoczynają się od przybliżenia odbiorcom zwyczajów i codziennego życia rasy Hobbitów zamieszkujących spokojny kraj Shire. Mimo ich lenistwa i rzucającego się w oczy uwielbienia domowej wygody dalsze zdarzenia ukazują ich niezwykłą odwagę i nieoczekiwaną odporność na niewygody w obliczu konieczności. W miasteczku Shire - Back Endzie poznajemy głównego bohatera powieści - Froda Bagginsa. Jest to akurat dzień jego 33 urodzin oraz 101 urodzin jego wuja - Bilba Bagginsa. Podczas uroczystości, na którą zjechała się cała rodzina bohaterów oraz zaprzyjaźniony z nimi Czarodziej - Gandalf, dzieje się nieoczekiwana rzecz. Przemawiający Bilbo w pewnym momencie znika. Ot tak rozplywa się w powietrzu. Zmartwiony Frodo na szczęście spotyka go w swoim domku, gdzie otrzymuje tajemniczy pierścień. Posiedemnastu latach dowiaduje się on od Gandalfa jak niebezpieczną jest on rzeczą. Okazuje się bowiem, że potężny czarnoksiężnik pożąda Pierścień ponad wszystko, a gdy go zdobędzie, świat pogrąży się w niekończącej się ciemności i rozpacz, z której już nie uda się go podźwignąć. Pierścień jednak nie tak łatwo jest zniszczyć, a jego przerażająca moc ma ogromny, wręcz trujący wpływ na jego właściciela, na co całkiem odporny okazuje



się mały hobbit. W tej sytuacji Frodo wraz z towarzyszami wyrusza w niebezpieczną wędrówkę, której kresem ma być zniszczenie wielkiego Pierścienia bądź zguba i śmierć niezliczonych istnień.

"Drużyna Pierścienia" jest niezwykłą powieścią, którą zna z pewnością każdy fan fantastyki. Skrywa ona zbyt wiele tajemnic, a świat stworzony przez autora zawiera tak wiele szczegółów, że mało kto może pochwalić się ich dokładną znajomością. A nawet wtedy nie jest to wszystko, co oferuje nam Tolkien. Odczytanie jego powieści jest wielorakie, trylogia stanowi bowiem nawiązanie do wielu tekstów i motywów kultury, a ukryte przez Tolkiena znaki nie są oczywiste do interpretacji. Zawarte

zarówno w książce, jak i w jej niesamowitej adaptacji filmowej składają się na trójwymiarowy, pełen zagadek świat, w którym nawet znienawidzone opisy przyrody czyta się z przyjemnością i zafascynowaniem. Jest jednak jasne, że czytelnik raz "wciągnięty" do świata "Władcy Pierścieni" bezpowrotnie pozostawia w nim część siebie.

Zwykle w moich recenzjach przedstawiam najpierw aktorów, tu jednak pojawił się człowiek, który najwspanialej przyczynił się do oddania klimatu filmu. Mówię oczywiście o kompozytorze Howardzie Shore, którego muzyka w filmie najbardziej oddaje magiczny charakter przedstawionej krainy. Za swą

rolą Ian McKellen, także świetnie oddający charakter swej postaci. Szczególne uznanie zdobył, gdy przeczytałam w jakich warunkach musiał pracować. By oddać tę dość sporą różnicę wzrostu między Hobbitami a przedstawicielami wyższych ras, musiał w niektórych scenach samodzielnie przemierzać „coś tam” na planie i "rozmawiać" z nieistniejącymi postaciami czy "patrzeć" im w oczy.

Książka oraz film pod wieloma względami się od siebie różnią. Reżyser Peter Jackson nie uwzględnił na przykład w swej adaptacji bohatera Toma Bombadila oraz jego żony Róży. Zdania na ten temat są podzielone, ja jednak jestem za to wdzięczna Jacksonowi. Postać Toma nie wносиła wiele do



powieści a była, mówiąc wprost, niesamowicie irytująca i nieco głupkowata. Był on nadmiernie ruchliwy, na pytania odpowiadał niejasną zagadką, a gdyby pytającemu się akurat nudziło, zabawiał go pozbawioną sensu piosenką.

W książce subtelniej przedstawiona została kwestia mowy elfickiej. W filmie prowadzona jest ona bez żadnego

prace w filmie został nagrodzony Oscarem (oraz drugim za pracę przy "Powrocie Króla"). Stworzone przez niego kompozycje świetnie wpasowują się w scenerię, oddają piękno, zachwyt a niekiedy grozę. Również poza filmem bardzo dobrze słucha się soundtracku z filmu, co zresztą każdemu polecam. Gra aktorska także jest na wysokim poziomie. Do najbardziej zasłużonych należy na pewno Elijah Wood odgrywający rolę Froda. Choć rola ta nie wydaje się zbyt duża (Frodo nie ma zbyt skomplikowanego charakteru) to jednak gra mimiką twarzy, szczególnie, gdy bohater okazywał strach, zasługuje na duże uznanie. W rolę Gandalfa wcielił

ładu i składu, często rozmowa dwóch elfów jest zlepkiem mowy elfickiej i wspólnej. To zapewne dla wielu nieznaczący szczegół, jednak z jakiegoś powodu mnie osobiście drażni.

Lekturę od razu odradzam osobom niecierpliwym i powiem wprost, nie lubiącym zbyt intensywnie myśleć podczas czytania. Powieść jest raczej trudna do przełknięcia, czyta się ją, dość żmudnie, jednak tylko do czasu, gdy czytelnik pozna i poczuje świat Tolkiena. Jeżeli chodzi o film, to uważam, że każdy powinien zapoznać się z tym wybitnym dziełem.

Wiedźmin 3 – niezależna produkcja czy adaptacja twórczości Sapkowskiego?

Wiedźmin 3: Dziki Gon był długo oczekiwaną grą polskiego zespołu CD Project RED. Wydając jej dwie poprzednie, wyjątkowo dobrze przyjęte przez społeczność graczy części, twórcy postavili sobie wysoką poprzeczkę. Jak okazało się po premierze, sprostali oni jednak nawet najbardziej wygórowanym oczekiwaniom krytycznych odbiorców. Czy wzięli jednak pod uwagę to, że w grę będą chcieli zagrać także miłośnicy twórczości



Sapkowskiego?

Gra na motywach książki

Sam tytuł produkcji nawiązuje w bezpośredni sposób do cyklu książek polskiego pisarza. Wcielając się w rolę wiedźmina Geralta z Rivii, głównego bohatera powieści, spotykamy inne postacie, które również w niej występowały. Często słyszymy od nich także różne wypowiedzi czy żarty, które są odniesieniami do konkretnych wydarzeń z książki, bądź też niemal ją cytują. Jednak cała produkcja nie jest ścisłą adaptacją sagi o Wiedźminie, a raczej luźno nawiązuje do niektórych treści w niej zawartych. Twórcy wykorzystują na przykład jeden z wątków pobocznych sagi – „Dziki Gon” będący

ulega jednak znacznym zmianom. Podczas gdy w książce Geralt wyraźnie mówi o tym, że „na Dziki Gon nie ma sposobu”, w grze jest on naszym głównym przeciwnikiem, możliwym do pokonania. Pokazuje to, że nie zawsze jest ona dokładnym odzwierciedleniem powieści i fani Sapkowskiego mogą nie być do końca zadowoleni z przedstawienia fabuły w niej zawartej.

Superprodukcja bez wad?

Wiedźmin 3 spełnił wszystkie stawiane przed nim wymagania i zachwycił wielbicieli gier komputerowych niemal każdym swoim aspektem. Pierwszym elementem, który przykuwa uwagę gracza jest wspaniała szata graficzna. Przepiękna jest ona pięknymi detalami, które czynią rozgrywkę bardzo realistyczną. Godnymi uwagi są również systemy walki oraz wyborów i rozwoju postaci. Z tym pierwszym spotykamy się na każdym kroku, gdy przychodzi nam dziesiątkować licznych wrogów. Potyczki z nimi, dzięki przyjaznemu dla gracza mechanizmowi, mogą sprawiać nam sporo przyjemności. Ten drugi zaś, pozwala nam w lepszy sposób utożsamiać się z naszym bohaterem i kształtować świat gry według naszych upodobań. Wrażenie może sprawić na nas także ogromny, otwarty świat, którego sekrety możemy badać w dowolnej, wybranej przez nas kolejności. Bardzo trudno zaś w produkcji znaleźć jakiegokolwiek wady. Jediną wartą uwagi, mogą być wysokie wymagania systemowe, z którymi problemy ma sprzęt nawet „z wyższej półki”.

Pomimo, że gra może nie trafić do wszystkich odbiorców, to naszym zdaniem i tak warto w nią zainwestować. Twórcy wydali także ostatnio dodatek pt. „Serce z kamienia”, który potęguję

Przemysław Pacek i Karol Erd, kl IA

Książka o książce - recenzja powieści „Z innej bajki”

Jakiś czas temu natknęłam się w pewnej bibliotece na książkę Jodi Picoult i jej córki Samantha van Leer pt.: „Z innej bajki”. Zainteresował mnie tytuł i fakt, że została napisana przez dwie osoby. Nie pożałowałam wyboru.

„Prawdziwe bajki nie są dla ludzi o słabych nerwach. Dzieci są ścigane przez wilki i zjadane przez czarownice; kobiety zapadają w śpiączkę i padają ofiarą niegodziwych członków rodziny. Ale cały ten ból i męczarnie wynagradza im zakończenie:”żyli długo i szczęśliwie”.

Piętnastoletnia Delilah nie ma łatwo w życiu. Nie dogaduje się z rówieśnikami, nie ma ojca. Od swoich problemów ucieka w świat książek. Pewnego razu wypożycza z biblioteki szkolnej bajkę o księciu Olivierze. Wraca do niej codziennie. Za którymś razem słyszy głos płynący z kartki. Sam główny bohater prosi ją o pomoc w...wydostaniu się z książki. Czy Delilah pomoże Olivierowi? A może sama znajdzie się w książce?

Napisać dobrą powieść, która wyróżniałaby się na tle tysięcy innych jest trudno. Autorkom tej książki się udało. Połączenie doświadczenia Picoult z

młodym umysłem van Leer pozwoliło na stworzenie wyjątkowej, wciągającej fabuły. Każdy jej rozdział jest opowiadany z innej perspektywy: raz opowiada Delilah, raz Olivier, a raz narrator, który przybliża nam bajkę o księciu Olivierze. Ciekawym pomysłem było również połączenie tekstu z ilustracjami, niektóre duże, inne mniejsze, ale wszystkie idealnie wpasowują się w narrację.

Dawno nie czytałam tak oryginalnej i wciągającej książki. Opowiada nie tylko o tym, że spełnianie marzeń, nawet tych najbardziej nierealnych jest możliwe gdy naprawdę się tego chce, ale także porusza problem dotyczący tak naprawdę każdego z nas- problem dorastania. Bezustanna próba znalezienia akceptacji u rówieśników, pierwsze zauroczenia, samotność, spowodowana brakiem jednego z rodziców. Delilah udowodniła mi swoją postawą, że nie liczy się to, co myśli o tobie większość, bo tak naprawdę wystarczy tylko jedna osoba, która cię zaakceptuje, nawet jeśli wszyscy wokół mają cię za wariatkę, która rozmawia z książką. Właśnie dlatego ta powieść zyskała tytuł jednej z moich ulubionych książek i z

Agata Wrześniewska, klasa IA



Łśnienie

Powieść „Łśnienie” Stephen’a Kinga z 1977 roku okazała się tak wielkim dziełem, że na jej podstawie nakręcono serial oraz film.

Adaptacja filmowa w reżyserii Stanleya Kubricka, dzięki budującej napięcie muzyce i fenomenalnej grze aktorskiej, na długo pozostaje w pamięci. Na początku widz poznaje pisarza Jacka Torrance’a, który, szukając spokojnego i odosobnionego miejsca, postanawia przez zimę wraz z rodziną zamieszkać w hotelu w górach. Właściciel budynku opowiada mu osobliwą historię hotelu: w przeszłości pewien mężczyzna oszalał i bestialsko zamordował tam swoją żonę i dwie córki. Torrance z kolei ma przeszłość alkoholika, pokorną, nieśmiałą żonę i syna z zaburzeniami autystycznymi. Mimo to uznaje pozostanie w hotelu za świetny pomysł. Tam będzie

mógł popracować nad nową książką w ciszy i spokoju. A tak mu się przynajmniej wydaje. Zapewne niewiele jest osób, które nie oglądały kultowego filmu, a z całą pewnością takich, które o nim nigdy nie słyszały. Świat powieści Stephen’a Kinga jest znany z grozy, horroru i niepokoju.

W „Łśnieniu” pisarz niejednokrotnie zaskakuje widza absurdalnymi wydarzeniami, które mieszają się z wizjami bohaterów tak, że nie sposób odróżnić rzeczywistości od fikcji. Świetnie udało się to uchwycić Kubrickowi, którego postacie błędzą po hotelu przy niepokojących dźwiękach muzyki jak po labiryncie pozbawionym sensu i logiki. W rolę głównego bohatera wciela się niezastąpiony Jack Nicholson, który na swym koncie ma już trzy Oscary. To właśnie między innymi dzięki jego wybitnym umiejętnościom aktorskim dzieło zdobyło tak dużą sławę. Mimiką twarzy, barwą i natężeniem głosu oraz pracą ciałem aktor udowadnia, że jest idealnym Jackiem Torrencem. Dosłownie staje się odgrywaną postacią. Nieprawdopodobnym wydaje się więc fakt, iż właśnie między innymi z powodu tego aktora



scenariusza. Jak sam stwierdził, adaptacja w ogóle mu się nie podoba, a główną winę za to ponosi wybór Nicholsona do zagrania głównej roli. Niemożliwe? Niestety. Swoją opinię pisarz uzasadnia stwierdzeniem, że aktor od pierwszych minut filmu wyglądem szaleńca zdradza dalszą fabułę.

Właściwie nie mogę nie zgodzić się z Kingiem. Rzeczywiście, wystarczy, że aktor obdarzy widzów jednym ze swoich uśmiechów, a już ma się wrażenie, że za chwilę dobędzie z kieszeni siekierę i poćwiartuje nas na kawałki. Pomimo tych zastrzeżeń uważam, że Jack Nicholson odegrał swą rolę fenomenalnie i do dziś pozostaje jednym z najlepszych aktorów wszechczasów.

W rolę żony Jacka – Wendy – wciela się Shelley Duvell, która, co prawda wiarygodnie kreuje swoją rolę, jednak moim zdaniem nie pasuje do pierwowzoru literackiego. King budując postać Wendy wyraźnie i niejednokrotnie podkreślał jej

kobiecość i nieprzeciętną urodę, a Kubrick... cóż, najwyraźniej postanowił po prostu zignorować te wskazówki. Shelley jest niewątpliwie świetną aktorką, jednak nikt przy zdrowych zmysłach nie zarzuci jej... urody.

Rola małego Danny'ego przypadła Danny'emu Lloydowi, z czym wiąże się zresztą ciekawa historia. Nieprzypadkowo wystąpiła tu zbieżność imion. Po wielu latach od nakręcenia aktor oświadczył mianowicie, iż „nie miał pojęcia, że gra w horrorze”. I rzeczywiście, powszechne zdziwienie może wzbudzać fakt, że dziewięcioletnie dziecko miało oglądać obrazy, jakie widzi odbiorca filmu. Jak się okazało, reżyser celowo, by nie niepokoić młodego Lloyd'a, wprowadził na planie bardzo luźną i wesołą atmosferę. Dbał, by chłopiec nie widział krwawych

dekoracji oraz by odbierał całą produkcję jako formę gry lub zabawy. Oczywiście przyjaźnił się również z występującymi w filmie bliźniaczkami, których widok wywołuje lęk i niepokój w niejednym dorosłym mężczyźnie.

Reżyser nie odwzorował oczywiście całej powieści słowo w słowo. Różnicą jest chociażby uśmiercenie w filmie postaci Dicka Halloranna. Najlepszą zmianą, jaką wniósł Kubrick, jest jednak usunięcie sceny ożywiających żywopłotów. Nie urażając uczuć Stephena Kinga, ten pomysł był po prostu niedobry. Gdy pisarz usiłował czytelnika śmiertelnie wystraszyć, on, na przekór zamysłowi, związał się ze śmiechu.

Zdania widzów są oczywiście podzielone i sama miałam trudność z

Maria Bernat klasa, kl IIIH

Nowości muzyczne

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy dość sporo wydarzyło się w świecie muzyki. Zapowiedziano masę koncertów na przyszły rok, wydano mnóstwo nowych albumów i reedycji. Poniżej przedstawiam Wam osiem „świeżych” pozycji, z którymi warto się zapoznać.



1. Saxon - "Battering Ram"

Bardzo udany "Sacrifice" doczekał się godnego następcy, na którego nie trzeba było długo wyczekiwać. Brytyjska legenda po dwóch latach powraca z nowym, aż dwudziestym pierwszym krążkiem i dziesięcioma utworami. Krążek zawiera kompozycje przypominające stylem te starsze takie jak „Princess of the Night” z albumu „Denim & Leather” z 1981 roku, czy te, które można znaleźć na albumie „Heavy Metal Thunder”. Dla fanów klasycznego heavy metalu pozycja obowiązkowa!

2. Slayer - "Repentless"

Po zmianach w składzie zespołu i śmierci Jeffa Hannemana zespół nagrywa nowy, jedenasty w karierze krążek. "Repentless" ukazuje się on nakładem Nuclear Blast Records po siedmiu latach od wydania swojego poprzednika. Jest to pierwszy album zarejestrowany z udziałem gitarzysty Gary'ego Holta, znanego z Exodus, a także czwarty, nagrany wraz z perkusistą Paulem Bostaphem, który udzielał się również w takich formacjach jak Testament czy Forbidden.

3. Riverside – „Love, Fear And The Time Machine”

Polska grupa progresywno-rockowa po ponad dwóch latach od wydania piątej płyty, wydaje kolejną, co udowadnia że zespół nie spoczywa na laurach. Muzycy nie tylko poszerzają swoją dyskografię o kolejne wydawnictwo, ale też wprowadzają zmiany stylistyczne. Progresywne brzmienie uległo nieco prostszym aranżacjom, co sprawia, że muzyka staje się bardziej przystępna szerszemu gronu odbiorców. Zauważalna jest inspiracja zarówno wykonawcami typu Dream



Theater, jak i Pink Floyd czy The Cure.

4. Lana Del Rey – "Honeymoon"

Czwarty album studyjny brytyjskiej wokalistki, z której repertuaru pochodzą takie hity jak „Video Games” czy „Summertime Sadness”. Wyprodukowany ze współpracownikami Rickiem Nowelsem i Kieronem Menzies. Jest on bogaty w klimatyczne aranżacje instrumentów smyczkowych, melancholijne partie pianina, co uwydatnia bardzo nostalgiczną i intymną atmosferę utworów. Przyciąga to uwagę wszystkich muzycznych ponuraków. Szczególnie warte uwagi są utwory takie jak "Art Deco", "Freak", czy singiel "High By The Beach".

5. Leaves Eyes - "King Of Kings"

Kolejna mocna pozycja w muzyce heavy metalowej. Szósty studyjny album norwesko -

niemieckiej symfoniczno- metalowej formacji bardzo mocno wyczekiwany przez fanów. Jest on opowieścią o historii Norwegii za panowania Haralda I Pięknowiąsego, której towarzyszy orkiestra symfoniczna, metalowe brzmienie oraz kontrastowe połączenie sopranu Liv Kristine z growlem Alexandra Krulla. Wszystko to dodatkowo dopełnia okazały chór chór London Voices, znany ze ścieżek dźwiękowych do hitów filmowych takich jak "Władca pierścieni", "Gwiezdne wojny", "Hobbit" i "Harry Potter". Gościnnie możemy usłyszeć Simone Simons (Epica) i Lindy-Fay Hella (Wardruna).

6. Iron Maiden - "The Book Of Souls"

Najdłuższy album studyjny w działalności zespołu. Nagrany pod koniec 2014 roku, lecz wydany dopiero we wrześniu tego roku, co było spowodowane chorobą nowotworową Bruce’a Dickonsona – wokalisty zespołu. Wydany został na dwóch płytach, które zawierają jedenaście nowych rozbudowanych utworów nawiązujących do czasów największej świetności zespołu a także wzbogaconych o nowe elementy. Najbardziej jednak satysfakcjonującą wieścią jest to, że zespół wystąpi w Polsce 3 lipca przyszłego roku na wrocławskim Stadionie Miejskim.

7. Marcelina – "Gonić Burzę"

Trzecia płyta młodej, polskiej wokalistki pop, która



jest efektem współpracy z gitarzystą i producentem Robertem Cichym. Wydawnictwo zawiera trzynaście premierowych nagrań. Bogate są one w subtelne brzmienie, które potęguje delikatny głos wokalistki połączony z przyjemnym dla ucha dźwiękiem gitar. „Gonić burzę” promuje utwór "Nie mogę zasnąć", do którego powstał też teledysk.

8. My Dying Bride - "Feel The Misery"

Porządna dawka posępnego doom metalu na długie jesienne wieczory. Krążek zawiera siedem rozbudowanych kompozycji, które zadowolą każdego wielbiciela ciężkiej i depresyjnej muzyki. Brzmienie urozmaicone jest o skrzypce, orkiestrę czy klawisze, co dopełnia czysty męski wokal Karolina Nadolna, klasa 2C z growlem. Płytę promuje



Międzynarodowy Miesiąc Bibliotek Szkolnych

Październik od wielu lat jest Międzynarodowym Miesiącem Bibliotek Szkolnych. Jak mogliście zauważyć, dzięki licznym konkursom, czy plakaty porozwieszanym na szkolnych korytarzach, w naszej szkole ta tradycja również jest kultywowana. Celem całej akcji jest zwrócenie uwagi młodzieży na ważny aspekt jakim w naszym codziennym życiu staje się książka i wartość jaką niesie za sobą jej czytanie. Z tej okazji zrobiliśmy małą sondę wśród uczniów naszej szkoły. Spytałyśmy o preferowane przez nich gatunki literackie oraz tytuły ulubionych książek. Oto kilka tytułów, które pojawiły się wśród ankietowanych :

- "Wiedźmin" Andrzej Sapkowski
- "Papierowe miasta" John Green
- "Jak przestać się martwić i zacząć żyć" Dale Carnegie
- "Rok 1984" George Orwell
- "Brisingr" Christopher Paolini
- "Kwiat kalafiora" M. Musierowicz
- "Manitou" Graham Masterton
- "Hobbit" J.R.R. Tolkien

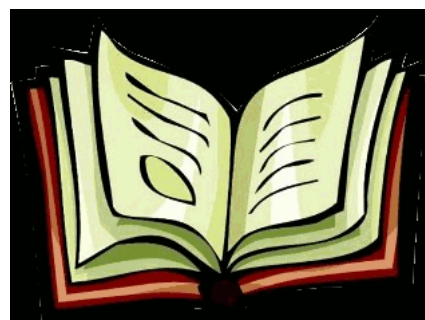
- "Metro 2033" Dmitry Gluhovsky

- "Kłamca 1" Jakub Ćwiek

- "Harry Potter" J.K. Rowling

no i oczywiście nie mogło zabraknąć „50 twarzy Greya” E.L. James :)

Serdecznie zachęcamy do zapoznania się z wyżej wymienionymi tytułami, być może przypadną Wam do gustu tak jak waszym kolegom :)



Weronika Trąbka klasa, 2f i Klaudia Łopucka klasa, 2A

Grupa „Anonimowych Artystów”

Grupa „AA” to kącik, w którym możecie pokazać swoje poetyckie i prozatorskie talenty. Więc śmiało! Wyciągnijcie swoje dzieła z szuflady! Prace prosimy przysyłać na e-mail’a gazetki (gazetka5lo@wp.pl)

A po wspaniałej zabawie...

Kap, kap, kap...

Za oknami panowała cisza. Martwa, głucha cisza środka nocy, która nie miała prawa panować w centrum miasta, ale świetnie zadomowiła się tu, na jego obrzeżach. Jedynie od czasu do czasu w mdłym świetle latarni przemykała szybko ciemna postać, której nikt nie chciałby spotkać na swojej drodze. Ani teraz, w mroku, ani w świetle mającego nadejść dnia. Nie tylko dlatego, że ciężka pokrywa chmur zapowiadała świt równie zimny i nieprzyjazny.

Kap... kap... kap...

Szszszsz... tsyt! kap kap kap...

W tę odrętwiającą noc, zwyczajne dla poranków odgłosy parzącej się kawy były bardzo głośne i takie nie na miejscu. Przetrwanie całego procesu parzenia było zdecydowanie ponad siły Harley, dlatego gdy dzbanek wypełnił się do połowy wyrwała wtyczkę z gniazdka i zabrała naczynie. Przez chwilę jakby nie wiedziała co ma z nim zrobić, dopiero po głębszym zastanowieniu wyjęła pierwszy z brzegu kubek i napełniła go. Zupełnie wbrew swoim zwyczajom usiadła na stołku, podciągając nogi pod brodę. Zazwyczaj nie była w stanie tkwić z kawą w bezruchu – dyndała nogami siedząc na poręczu balkonu, chodziła po mieszkaniu i chichotała, udając że przyzywa kofeinowe demony. Zdarzało jej się nawet tańczyć, nie bacząc na możliwość rozlania. Tak naprawdę nigdy nie potrzebowała dodatkowej energii, po prostu bardzo lubiła jej smak.

Tym razem kawa była wręcz niewskazana. Harley czuła, jak napompowane adrenaliną serce tłucze się jej w piersi, jak żołądek zaciska się w supeł, jak niekontrolowanie kurczą się mięśnie. Niemal bez udziału woli pamięć natychmiast podsunęła jej diagnozę i rozwiązanie: „Organizm intensywnie reaguje na silny stres. Wskazanie:



trzydzieści miligramów alprazolamum dożylnie”. Szkoda, że nie miała tu alprazolamum ani niczego podobnego. Nigdy nawet nie widziała tego leku na oczy – w zakładzie po takim zaleceniu, pacjentom leki podawały pielęgniarki. A ona przecież była lekarzem. Dawno temu... Dziś dawna Harleen bez wahania mogłaby zamknąć obecną Harley pośród swoich pacjentów. Ale przynajmniej w końcu była szczęśliwa, wolna od obłudnych masek i upokarzającego zakłamania, w którym żyła. Szalona i szczęśliwa. Z nim.

A teraz go nie było i Harley umierała z niepokoju. Snuła się z kąta w kąt po obszernym apartamencie alfonsa Johna Violeta. Niegdyś nadętej, grubej ryby z Narrows, którą dzisiaj rybki tylko jadły. Po odpowiednich przeróbkach przy użyciu kilku puszek sprayu, paru plakatów i kolorowych ozdób, nawet dało się tu mieszkać. Patetyczna aura zniknęła. I bardzo dobrze, bo gdyby miała czekać w otoczeniu tylko gobelinów i złotych ozdób, nie wytrzymałaby. Wskazówka zegara, który obserwowała przesunęła się znów o kilka milimetrów. Dla obserwującej go

Bardzo często Harley pomagała w przygotowaniach do akcji, ten raz nie był żadnym wyjątkiem. Mieli masę roboty. Ale tym razem Joker nie pozwolił jej iść. Prosiła, łasiła się, przymilała, ale odpowiedź zmroziła jej krew w żyłach i sprawiła, że natychmiast spokorniała.

„Jeśli pójdziesz, dam cię zabić. Jeśli cię nie zabiją, dam ci korale. Piękny, czerwony sznur koralu. Chcesz?”

Nie chciała. Joker nie żartował, to pewne. Kiedyś była nieposłuszna i dostała od niego bransoletkę; wyciętą ostrzem noża, chociaż zbladła, na przegubie ręki nosiła do dziś.

Dlatego nie zakładała nawet błazeńskiego stroju. Bez makijażu i całej reszty, w kolorowych papuciach i bluzce z muminkiem pewnie mało kto w mieście mógłby ją poznać. Nie miała wtedy w sobie nic z nieobliczalnej, roześmianej przestępczyni – przeciwnie, okulary i złote kaskady rozpuszczonych włosów nadawały jej twarzyczce wyraz niewinny i bezbronny. Ale jeśli ktoś znał jej imię, nie dawał się zwieść. Harley była niebezpieczna.

A skoro nie mogła korzystać z głównych atrakcji wieczoru, chciała chociaż być przy afterparty. Zrobiła kolejny obchód, sprawdzając skrupulatnie czy wszystko jest na swoim miejscu. Dyskretnie poustawiane, nie rzucające się w oczy rekwizyty ucieszą w przypadku zwycięstwa, ale nie będą razić w przypadku porażki. Szampan za szafką, tuba konfetti wśród parasoli, broń prawdziwa i z chorągiewkami „BANG” i cała masa innych rzeczy potrzebnych, by dobrze się bawić. I chociaż wszystko działo się bardzo daleko, na drugim końcu tego miasta-molocha, dziewczyna co chwilę miała wrażenie, że słyszy wybuchy, wycie syren i krzyki. To było tylko wrażenie, ale gdzieś tam Joker na pewno słuchał swojej ulubionej muzyki naprawdę.

Kap... kap... kap...

Większość zaułków ma to do siebie, że zawsze coś w nich cieknie, kapie, sączy się. Prawdopodobnie nikt nigdy nie zadał sobie trudu, żeby sprawdzić

co to za substancja, skąd się wydobywa, o naprawieniu usterki już nie wspominając. W szarej, niemal niezauważalnej poświecie poranka odgłos ten był praktycznie nie do wyłowienia dla ucha przeciętnego człowieka. Szczególnie, że idący chodnikiem mężczyzna nie miał pewności, czy słyszy zaułkowe kapanie, czy jednak to jego własna krew przesiąkła już całkiem przez przyciskaną do rany szmatę i znaczy szkarłatem szary bruk.

Smukły i wysoki, na co dzień zapewne poruszał się pewnie, z gracją. Teraz jednak ruchy miał niezgrabne i ociężałe. Metodycznie, wlokąc nogę za nogą dotarł do właściwej klatki. Miał tylko jedną rękę wolną, ponieważ drugą przyciskał do zranionego boku. Spróbował otworzyć drzwi, ale te pozostały niewzruszone, zamknięte na noc na cztery spusty przez dozorcę z suterenu. Każdy inny mieszkaniak kamienicy szukałby już kluczy, dzwonił domofonem do mieszkania własnego, albo cudzego i żebrał o wpuszczenie. Ten konkretny mieszkaniak natomiast sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki po najskuteczniejszy klucz świata. Dwa strzały z angielskiego rewolweru skutecznie otworzyły odporne drzwi, a niewyobrażalny huk na pewno obudził wszystkich w okolicy. Po chwili para ciekawskich, przestraszonych oczu wyrzała ze szpary w drzwiach mieszkania na parterze i momentalnie zniknęły, zdecydowanie mniej ciekawskie, a o wiele bardziej wystraszone. To nowy sąsiad wracał do domu.

Bardziej niż wszedł, Joker wtoczył się do blaszanego pudła windy. Przytłumione światło zakurzonej żarówki ukazało w nieco mniej zakurzonym lustrze, w jak opłakanym stanie był. Jako szalony klaun zawsze wyglądał makabrycznie, ale teraz - obszarpany i zakrwawiony - mógłby grać w horrorze Wesa Cravena. Jego zazwyczaj Nieludźko blada skóra była teraz całkowicie biała, niemal sina. Zielone, splecione włosy opadały na twarz, lepiły się do zranionego policzka, a fioletowy elegancki garnitur, przez wszechobecne rdzawe plamy i poszarpania, nie był już ani fioletowy, ani elegancki.

dobało mu się to co widział, przecież cierpienie uszlachetnia! Obrażenia zresztą nie przeszkadzały mu tak, jak powinny. Ból sam w sobie nie stanowiłby problemu, gdyby nie otepiały, a krew mogłaby płynąć wartkim strumieniem, gdyby jej utrata tak nie spowalniała. Kiedyś zmusi może jakąś mądrą głowę, żeby znalazła na to sposób, technika tak cudownie poszła do przodu. Tak, pomyśli o tym później.

Znacznie później.

Wszedł do mieszkania. Światło paliło się we wszystkich pokojach, ale nikt nie wybiegł mu na przywitanie. Pani tego pożałowała. Boże ogniska domowego, spała zwinęta w kłębek na wiktoriańskiej kanapie w salonie. Swoją słodką, anielską twarzyczkę tuliła do kolorowej poduszki, którą zdążyła już delikatnie zaślinić. Widok absolutnie cukierkowo słodki, ale... halo, on tu krwawi. Bez nawet krótkiego zastanowienia, Joker pchnął stojącą nieopodal wazę, która w drobny mak roztrzaskała się o podłogę, gwałtownie wyrывая Harley ze snu. Rozejrzała się nieprzytomnie.

- Mistah J! – krzyknęła przerażona, gdy tylko rozespany mózg zarejestrował jak koszmarny widok miała przed sobą. Dostoczyła do ledwo trzymającego się na nogach klauna i całkowicie ignorując jego ostrzegawcze „zostaw” ujęła go i ostrożnie pomogła usiąść. Dalej wszystko toczyło się szybko. Procedura była od zawsze ta sama, ale już od dawna nie wymagała takiego pośpiechu i takiej skuteczności. Przynieść dwie butelki wódki, miskę z wodą, ręczniki, ukradzioną kiedyś z karetki torbę medyczną. Szybko, szybko, szybko. Bok, przy którym Joker trzymał jakąś koszulę, wyglądał najbardziej dramatycznie, więc nim postanowiła zająć się najpierw.

- Ale się załatwiłeś, kochanie – Harley odkleiła od rany nasiąknięty krzepnącą krwią materiał możliwie jak najdelikatniej. Zmiękczyła go wodą, ale i tak było ciężko. Nie chciała przysparzać klaunowi więcej bólu niż to było konieczne. Joker natomiast od momentu, w którym rozsiadł się na kanapie, wydawał się być w ogóle nie zainteresowany tym, co się z nim dzieje. Głowę odchylił do

tyłu, zamknął oczy i pozwalał Harley robić ze sobą wszystko co było konieczne.

A jej niewidzialne imadło zaciskało się na gardle, gdy oczyszczała ranę. Długą na dwadzieścia centymetrów, płytką, i tak mogła zobaczyć, że żebra Jokera mają taki sam biały kolor jak jego skóra. Przed zrobieniem zastrzyku znieczulającego musiała wziąć kilka głębokich oddechów, a przy zszywaniu poczuła zawroty głowy.

- Przestań się mazać, Har, bo sam to zrobię.

Zanim jeszcze poniosła wzrok, Harley poczuła, że się rumieni. Jej policzki zawsze stawały się różowe, gdy tak do niej mówił. To zachrypnięte, seksownie przeciągłe „Haaarr” poruszało czułą strunę w jej zakochanej duszy. Uśmiechnęła się przepraszająco i możliwie jak najbardziej radośnie i wróciła do pracy.

- A było warto? – zapytała lekko i zaraz poczuła pod palcami, jak śmiech wibruje w klatce piersiowej Jokera. Zaraz też skrzywił się nieznacznie, bo igła wbiła się przez to zdecydowanie zbyt głęboko.

- Och, pumpkin, nawet nie masz pojęcia – wyszczerzył się do dziewczyny – Kicia będzie długo lizać rany swojemu nietoperzowi, oj długo. A jakie były fajerwerki! To było po prostu cudowne, tańczyli, jak im zagrałem!

Joker zachichotał i udał, że porusza marionetkami na sznurkach niczym najlepszy z lalkarzy.

- Aach, a te zwroty akcji! Pościgi! Nie uwierzysz, ale żebra rozorał mi jakimś bumerangiem z buta. Rozumiesz? Z buta!

Kolejna salwa obłąkanego śmiechu, zaraźliwego dla Harley jak dżuma. Sama też zaczęła się śmiać, chociaż nie miała pojęcia dlaczego bumerang z buta może być śmieszny. Ale był.

W miarę jak zajmowała się nim, Joker w sposób kompletnie szalony i nieskładny relacjonował wydarzenia ostatniej doby. Słuchała, a serce rosnęło w niej z miłości i dumy. Akcja była niczym twórczym geniusza, wielowymiarowa, zaskakująca i niesamowicie dokładnie zaplanowana. Harley założyła jeszcze kilka szwów, zabandażowała skręcony nadgarstek, a jej ukochany nie przestawał

ale ja będę mu to udowadniał raz za razem. Na pewno czerpie z naszych igraszek jakąś chorą satysfakcję. A podobno to ja jestem szalony, he? I znów chichot.

- A to, kto zrobił? – spytała Harley, przyklejając opatrunek do jego pokiereszowanego policzka.

- Może i nie wiesz skarbie, ale koty atakują, kiedy czują się zagrożone – odparł Joker, a dziewczyna przysięgła sobie, że przy następnym, zapewne rychłym spotkaniu, wydrapie Kobiecie-Kot oczy. O ile nigdy nie mieszała się do gier z Batmanem, o tyle do tej kociej wywłoki miała osobisty uraz.

Nie skomentowała tego jednak w żaden sposób,

Jokera nie interesowały jej odczucia względem jego wrogów. Skorzystała natomiast z tego, że miał jeden ze swoich dobrych humorów i skończywszy wszystkie medyczne zabiegi, zwięńczyła swoje „dzieło” krótkim pocałunkiem.

- Strasznie się o ciebie martwiłam – powiedziała Harley bez wyrzutu, patrząc prosto w ukochane drapieżne oczy.

- Powinnaś.

- Kocham cię – dodała jeszcze.

- Oczywiście, że kochasz.

Ciąg dalszy na www.fanfiction.net/~inisechelon

Zuzanna Pikul, kl IIIG

Nad grobem prezydenta Wojciechowskiego

Wielką to jest tragedią, kiedy na człowieka
Z dobrymi intencjami - ręka podnoszona.
Kiedy szlachetne serce jad zdrady zapieka -
Gorycz się tam pojawia, gdzie dobroć spalona.

Gdy długotrwała przyjaźń staje się iluzją,
A w przyjaciela weszła ślepa władzy żądza,
Ty głowy nie uginasz przed tą groźną fuzją;
Na moście nie zamierzasz konszachtów urządzać.

I oto Twój przyjaciel nakazuje strzelać;
Uderzyć na swych braci podkomendni mają.
Twe serce nie ma wyjścia: nie chce ich rozdzielać,
Więc zawieszenia broni rozkazy padają.

Wśród ofiar niepotrzebnych i ulic zlanых krwią
Wychodzisz z Belwederu i zmieniasz się w swój cień -

Za skromność, szczerą dobroć, dziś na Ciebie pluja
I wyśmiewać Cię będą aż po ostatni dzień.
Nie będzie wielkich tłumów na Twoim pogrzebie,

A dopilnują tego w płaszczach wystannicy.
Zaś wieńce dwa zaledwie złożone dla Ciebie,
Gdyż władza, licząc wielkich, Ciebie nie policzy.
Dziś ledwo kto pamięta, kim był ten, co siedział
W Belwederze pomiędzy dwoma naukowcami
(Pierwszy był inżynierem; dni dwóch nie wysiedział,
Zaś drugi w młodych latach bawił się kwasami).

Wspominają Cię tylko przy okazji zbrodni,
Która z ewaporacją życie Twe związała.
Przybyłem więc nad grób Twój, by się przed nim
skłonić,

A w rękach mych spoczywa ta mała wiązanka.

Skromniutka niczym Człowiek tutaj pochowany,
Który by raczej nie chciał olbrzymiego wieńca.
Który by raczej wolał pieniądź pozłacany
Przeznaczyć dla tworzenia dobra społeczeństwa.

Nie tylko w swym imieniu na grobie ją kładę,
Lecz każdej władzy, która o tym zapomniała.

Działajmy jej na przekór, świećmy jej przykładem,
Obojętne, która to: czerwona, czy biała.

Lecz pamiętajmy o Tej, która Matką wszystkim.
I zwracajmy się do niej, czerpiąc źródła życia.
Z jej, Historii, pomocą osiągniemy zyski,
Z nią wyboista droga – łatwa do przebycia.

Kierujmy się cnotami – to jest najważniejsze.
Zwielokrotniajmy wiedzę - naszą i najbliższych.
Spełniamy Prezydenta cele najpiękniejsze,

A będą nas pamiętać pokolenia przyszłe!

Szanowny Prezydencie, muszę już odchodzić -
Głowa moja pęka od sprzecznych sobie przeczuć.
Mam tylko nadzieję, że wreszcie się pogodzisz
Ze swoim przyjacielem na świata zapleczu

Szanowny Prezydencie, muszę już odchodzić -
Głowa moja pęka od sprzecznych sobie przeczuć.
Mam tylko nadzieję, że wreszcie się pogodzisz
Ze swoim przyjacielem na świata zapleczu .

Piotr Iskra, absolwent VLO

Jesienne Debiuty Literackie

Talent Roku 2015 (gimnazjum)

Klaudia Gołębiowska

Osiołek

Siedzi osioł w oślej ławce
puszcza oko i latawce,
w atramencie macza nogę,
i kopytkiem bęc! W podłogę.

Ośle , przestań! To nie żarty!
Ale osioł jest uparty.
Strzyże uchem wycinanki,
i na oślep tnie firanki,
papier zwykły i techniczny
wnet zamienia w pył kosmiczny!

Ech...uparciuch, ech...łobuziak,
lista uwag się wydłuża.
Osioł ryczy, osioł kwiczy,
osioł chyba wyszedł z dziczy!

Nie pomaga ławka ośla?
Osioł w niej nie wydorósł?
Osioł nie chce już do szkoły?
Więc niech dźwiga w świat toboły.

I od wieków nasz osiołek myśli:
„Mogłem skończyć szkołę!”

Talent Roku 2015 (V LO)

Anna Pietrzak

Mała dziewczynka
zapytała
czy dobrze działa to lustro

skomplikowany mechanizm
nieczuły miernik
diabelska sztuka
złość

wszystko pokrzywione
rozbite w drobny mak
scalone bez sensu w jeden
chory kawałek

spoglądam na siebie
pokrzywioną
rozbitą
scaloną bez sensu

To lustro nie działa dobrze
odpowiadam dziewczynce
przejrzyj się w oczach kogoś innego

Co nieco o Samorządzie Uczniowskim

Słyszeliście może o Samorządzie Uczniowskim V LO? Mimo iż uczniowie w nim działający ciężko

pracują na rzecz szkoły, to wiele z ich dokonań wciąż nie jest Wam znana. Z tego powodu

przygotowaliśmy dla czytelników Lipy krótką informację dotyczącą najważniejszych przedsięwzięć zrealizowanych przez Samorząd Uczniowski od początku tego roku szkolnego.

1. Oficjalne rozpoczęcie roku szkolnego

Zdziwieni? Tak, to właśnie Samorząd odpowiada za organizację tej uroczystości, choć oczywiście robi to z niemałą pomocą zarówno uczniów, jak i nauczycieli.

2. Prezentacje o szkole w klasach pierwszych i zdjęcia do dziennika elektronicznego

Już po raz kolejny uczniowie działający w Samorządzie odwiedzili podczas lekcji młodszych kolegów i zaprezentowali im najważniejsze informacje zarówno o działaniach SU, jak również innych organizacji uczniowskich. Przy okazji zrobili także zdjęcia, które umieszczone zostaną w dzienniku elektronicznym.

3. Organizacja zdjęć klasowych

Nasi koledzy musieli stanąć na głowie, aby każda klasa mogła zrobić sobie wspaniałe zdjęcie ze swoim wychowawcą. Nie obyło się oczywiście bez problemów, ale główny cel został osiągnięty i gotowe zdjęcia trafiły do rąk uczniów i nauczycieli.

4. Organizacja wyborów do Młodzieżowej Rady Miasta Lublin

Dwóch kandydatów i tylko jedno miejsce w Młodzieżowej Rady Miasta Lublin tak w skrócie można opisać zmagania, z których zwycięską ręką wyszedł uczeń klasy 2a – Paweł Bojarski. Serdecznie gratulujemy koledze i życzymy licznych sukcesów na nowym stanowisku!

5. Wręczenie nauczycielom słodkich upominków z okazji dnia chłopaka



Uczennice działające w Samorządzie nie zapomniały oczywiście o naszych Panach Profesorach. Choć nie są oni już chłopcami, lecz mężczyznami, nasze koleżanki odwiedziły ich w tym wyjątkowym dniu z serdecznymi życzeniami i słodkimi upominkami.

6. Poczęstunek dla nauczycieli z okazji Dnia Edukacji Narodowej

Święto to znane jest jako dzień nauczyciela. Z tego też powodu Samorząd przygotował dla naszych Pań i Panów Profesorów poczęstunek połączony z ciepłymi życzeniami od uczniów V LO.

7. Dołączenie do projektu bezpieczna e-szkoła

Z inicjatywy Samorządu uczniowie piątki podjęli się udziału w projekcie dotyczącym bezpieczeństwa w Internecie. Już wkrótce będziecie mogli zapoznać się z wynikami ich pracy.

Aktualne działania Samorządu możecie śledzić na stronie:

<https://www.facebook.com/samorzadvl0lbn>

Kto czyta książki żyje podwójnie...

"Bardzo wiele książek należy przeczytać po to, aby sobie uświadomić, jak mało się wie." - Mikołaj Gogol

"Czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła." - Wisława Szymborska

"Kto czyta książki, żyje podwójnie." - Umberto Eco

"Czytanie dobrych książek jest niczym rozmowa z najwspanialszymi ludźmi minionych czasów." - Kartezjusz

"Książki są jak towarzystwo, które sobie człowiek dobiera" - Monteskiusz

"Telewizja to tylko zastępcza rozrywka dla mózgu, kto nie czyta, ten właściwie nie potrzebuje już głowy, nie mówiąc oczywiście o wyobraźni i fantazji" - Billie Joe

"Czytanie to najlepszy sposób uczenia się. Czytanie najlepszą nauką". - Aleksander Puszkina

"Świat cały nie pomieściłby książek, które by należało napisać." - Biblia

"Kocham książkę dlatego, że wprowadza mnie w mój własny świat, że odkrywa we mnie bogactwa, których nie przeczuwałem." - Jarosław Iwaszkiewicz

"A to miej na pilnej pieczy, abyś czytał, kiedy tylko możesz." - Mikołaj Rej

"Książka, nierozdzielny towarzysz, przyjaciel bez interesu, domownik bez naprzykrzenia." - Ignacy Krasicki

"Kto czyta - żyje wielokrotnie, kto zaś z książkami obcować nie chce, na jeden żywot jest skazany." - Józef Czechowicz

"W książkach jest coś szczególnego.

Książki przenikają nas do głębi (...). A żadna nie przychodzi samotnie, ale wprowadza imiona innych i jedna każe łaknąć drugiej." - Francesco Petrarca

Adrianna Królikowska, kl IIIH

Redaktorzy numeru: Aleksandra Kostrzewska, Małgorzata Łękawska, Julia Kędra, Ewelina Dudek, Karolina Szymańska, Klaudia Judkiewicz, Maria Bernat, Mateusz Urbaś, Przemysław Pacek, Karol Erd, Agata Wrześniewska, Karolina Nadolna, Weronika Trąbka, Klaudia Łopucka, Zuzanna Pikul, Piotr Iskra

Redaktor naczelny: Zuzanna Pikul

Zdjęcia: Weronika Trąbka, Klaudia Łopucka

Opr. Graf.: Marta Pietraś

Skład gazetki i druk: Damian Kowalczyk, Paweł Wołek, Zuzanna Pikul